

O pierwszych rolkach i Niebieskim Niedźwiedziu

Dawno, dawno temu, gdy tereny obecnego Kętrzyna w większości porastały lasy, żył mądry i sprytny chłopak. Miał na imię Dobromir.

Bardzo lubił majsterkować i wymyślał różne urządzenia, które ułatwiały jemu i rodzicom codzienne życie. Zbudował z drewna dużą beczkę z wiatrakiem w środku, w której mama prała wszystkie ubrania. Już nie musiała chodzić nad rzekę, tylko siedziała w domu, kręciła korbą, a spodnie same się prały. Takich urządzeń w domu Dobromira było mnóstwo.

Chłopiec także lubił pisać bajki i wiersze. Do tego potrzebny był papier i atrament, który kupował w osadzie – Rastenburgu. Dobromir mieszkał w środku lasu i droga do sklepu była długa. Rodzice chłopca to ubodzy ludzie. Nie mieli ani wozu, ani konia i młodzieniec musiał wędrować pieszo.

Któregoś dnia, gdy tak szedł i obserwował mijające go wozy, wpadł na genialny pomysł. Wrócił do domu, zaprojektował i zrobił sobie buty na kółkach. Od tego czasu drogę do miasta przebywał w zawrotnym tempie. Ludzie, którzy go spotykali, nie mogli się nadziwić, jaki ten Dobromir jest pomysłowy.

Pewnego dnia, gdy wracał na rolkach (tak nazwał swoje sprytne buty) z wielką butelką pełną atramentu, z lasu, prosto po nogi chłopca, wybiegł niedźwiadek. Dobromir nie zdążył wyhamować i wywrócił się. Butelka wypadła mu z rąk, cały atrament wylał się i pochlapał małego misia. Zwierzątko, skulone pod krzakiem, trzęsło się ze strachu. Dobromir ulitował się nad stworzeniem i zabrał je do siebie.

W domu usiłował zmyć atrament z niedźwiadka. Niestety, ten tak głęboko wniknął w sierść, że nawet beczka z wiatrakiem nie mogła tego usunąć. Wtedy Dobromir postanowił, że zaopiekuje się misiem i zamieszka on razem z nim. Bał się, że takiego niebieskiego cudaka inne zwierzęta mogą wypędzić z lasu.

Od tamtej pory mieszkańcy Rastenburga bardzo często widzieli Dobromira pędzącego na swoich rolkach, a za nim biegł niebieski niedźwiedź.

Na pamiątkę tamtych wydarzeń w Kętrzynie powstała drużyna rolkarska, która nazywa się Blue Bear, czyli Niebieski Niedźwiedź.

Autor: Wiktor Smosarski (SP1 kl. 6a)

Opiekun: Dorota Aronowska

Tajemnica skrzyni z kętrzyńskiego muzeum

Raz do roku 5 grudnia nad zamkiem kętrzyńskim, czy to w noc gwieździstą, czy osnutą mgłą i szarugą, pojawiają się dwa diabły, a także rudowłosa diablica. Płatają przechodniom psikusy oraz figle. Ich wybryki dla jednych bywają śmieszne, dla innych wręcz przeciwnie – przerażają i wywołują strach, a także bojaźń. Prawdopodobnie w tym dniu opuszczają skrzynię, która znajduje się jako eksponat w muzeum kętrzyńskiego zamku.

Skrzynia ta pochodzi prawdopodobnie z 1598 roku. Wielu nazywa ją klejnotem. Została stworzona dla Marii von Rautter jako skrzynia posagowa. Przez kilka wieków była wyposażeniem w pałacu w Drogoszach. Skrywała i skrywa wiele tajemnic. Na ich podstawie powstało mnóstwo bajek oraz legend. Opowiem wam jedną z nich.

Nie wiadomo jak pięknie zdobiona skrzynia z pałacyku w Drogoszach pojawiła się w Rastenburgu. Przechodziła z rąk do rąk. Bywała i na zamku, i w kamienicach znanych mieszkańców pięknego miasteczka nad rzeką Guber. Aż wreszcie znalazła swoje miejsce w domu przy Nowym Rynku

nr 20, u majorowej von Braniewski. Z powodu złej pogody, a przede wszystkim niepomyślnych wydarzeń na froncie 5 grudnia 1806 roku, do Rastenburga zawitała królowa Luiza. Jej pobyt trwał tylko jedną noc. Właśnie majorowa von Braniewski udostępniła pięknej królowej – żonie króla Wilhelma III – schronienia. Noc była mroźna. Pokoik, w którym zamieszkała Luiza, okazał się skromny,

ale przytulny. W kominku płonął ogień, tańcząc i mrużąc zaklęcia. Naprzeciwko łoża stała skrzynia. Nie sprawiała wrażenia, że może być częścią przedziwnej historii. W środku obszernego kufra znajdował się schowek, gdzie mieszkały od stuleci dwa diabełki oraz diablica. Czarty miały przedziwne imiona: Gurke i Bohnen. Natomiast do siostry mówili „rudowłosa Gabriela”. Łapserdaki uwielbiały żartować, robić psikusy, rozrabiać. Bohnen był opastym, olbrzymim diabłem o czerwonych policzkach i zezowatym wzroku. Gurke to przeciwieństwo brata – szczupły, lecz garbaty z długim, haczykowatym nosem. Tylko Gabriela wyróżniała się od nich. Była ładna jak na diabolicę. Posiadała małe rogi, drobne kopytka i gdyby nie towarzystwo braci, nikt by nie skojarzył, że była czartem. Luiza miała piękne lustro, które przed spaniem włożyła do skrzyni. Gabriela, widząc przedziwny przedmiot, z ciekawości wysunęła się ze schowka, a za nią ruszyli bracia. Kufer został niedomknięty. Spowodowało to, że o północy trzy czarty wymknęły się ze skrzyni i zaczęły robić psikusy.

- Jaka ładna, jaka powabna panna w łożu leży. Czyż nie Gabrielo? – zasugerował czerwony jak zawsze Bohnen.
- Ups, muszę wspomnieć, iż jest tak gorąco, braciszku, że kopytka ci się roztopią, boś cały czerwony.
- Może zrobimy jakiś psikus tejże pannie jakowo pięknej, jak stwierdziłeś braciszku – powiedział pociągając garbatym nosem Gurke.
- Piękna ta gołąbeczka. Ja bym nie chciał zrobić jej przykrości – szarpiąc rogi, podskakując i pojękując nerwowo, zachnął Bohnen.
- Figlarz z ciebie, drogi Bohnen, a zarazem łajdus, swawolnik, huncwot i ty mniemasz, że gdybyś nie był diabliskiem, to taka piękność zwróciłaby na ciebie te śliczne oczęta? Ej, chyba nie... – zazdrośnie oraz uszczypliwie zasugerowała Gabriela.

Uroda Luizy była w niesmak rudowłosej diablicy.

- Zróbmy jakiś figiel. Sprawmy, aby jej uszy były jak u szaraka – i w tejże samej chwili Gabriela okręciła się na swoich zgrabnych kopytkach, nucąc zakłęcie.

Oczywiście Luiza mocno spała. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- A teraz wirtuozeria, zmienimy jej włosy na zielone – powiedział Gurke.
- Dodamy też nos prosięcia, łapki kocięcia i...
- Stop, Gabrielo! – oburzył się czerwony, ociężały nie wiadomo czy z postury, czy ze wściekłości Bohnen.
- No co, chłopczyku roztropku, niecnoto, łotrzyku, aniołku z różkami, boisz się, boisz? Czegóż to, czegóż? – szeptali Gabriela oraz Gurke jedno przez drugiego.
- Ja wam pokażę – zawirował w górę Bohnen i zmienił ogon brata w puchaty lisi, a siostrze rogi na bardziej okazalsze, bo jelenie.

Przerazili się nie z powodu zmian swego wyglądu, lecz dlatego, że zobaczyli zbudzoną Luizę. Rozśmieszył ją widok diablątka. Sama jednak nie wiedziała o metamorfozie, jaką zafundowały jej trzy urwipolcie. Dopiero lusterko, które oddała Gabriela, spowodował szerszy śmiech królowej. Luiza ubawiła się widokiem prześmiesznych czartów i swoim własnym.

- Wy nicponie, rozrabiaki oraz gałgany – z błyskiem w oku, a także uśmiechem, popatrzyła w lusterko.

Po całej tej przygodzie diablątka odkręciły po kolei psikusy. Każdy powrócił do swojej naturalnej urody. Luiza była kobietą piękną, rozsądną, a przede wszystkim miała poczucie humoru. Poprosiła szkarady z rogami o jeszcze jeden figiel. Około drugiej diabełki oraz rudowłosa diablica pojawiły się na zamku, gdzie burmistrz Rastenburga – Grajewski umieścił świtę, a także księcia Henryka. Towarzystwo zapadło w głęboki grudniowy sen. Wszystko byłoby zwyczajne, gdyby nie psikusy Gabrieli, Gurkego oraz Bohnena. Każdy ze śpiących posiadał uszy osła, nogi strusia, brody długie i bujne. Widok okazał się prześmieszny – uwierzcie mi na słowo. Jakie wielkie było zdziwienie wszystkich

po przebudzeniu. Biegali w różne strony jak opętani, potykając się o swoje brody. Królowa Luiza pękała ze śmiechu. Jednak dworzanom wcale nie było wesoło. Szelmowskie czarty o gołęmbim sercu z ukrycia odkręciły czary i wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Niebawem królowa Luiza opuściła Rastenburg. Gawędzono długie lata o wydarzeniach w mieście leżącym nad rzeką Guber. Nikt nie wierzył opowieściom, a sama królowa zaprzeczała tej historii, uśmiechając się pod nosem. Lusterko pozostało w Rastenburgu i prawdopodobnie posiada je piękna diablica Gabriela.

Pewnie nie wierzycie w tę opowieść. Przespacerujcie się jednak wieczorem 5 grudnia. Może trzy niecnoty: jeden gruby, a drugi chudy i przepiękna diablica spletają wam psikusa. Czy figle was rozbawią? Tego nie wiem. W tę noc wszystko może się wydarzyć. A jeżeli ich nie ujrzycie, to zachęcam do odwiedzenia kętrzyńskiego muzeum. Tam w pięknej sali stoi okazała skrzynia. Może opowie tę i inną z legend, które skrzętnie skrywa.

Autor: Kamil Dymidziuk (SP1 kl. 6b)

Opiekun: Dorota Aronowska

Dawno, dawno temu, w czasach, o których jeszcze nikt nie słyszał, nad brzegiem rzeki Guber powstała niewielka osada. Zamieszkiwało ją pruskie plemię Bartów. Ciężkie mieli życie. Wprawdzie ziemie uprawne dawały plony, ale dookoła rozciągały się same bory. Trudno było przejechać drogami, gdzie zwier się czał z każdej strony. Oj, bywało, że Bartko czy Stacho nie powrócili z polowania na niedźwiedzia! A i wróg barbarzyński atakował często, paląc do cna domostwa. Każdy ojciec drżał o życie córek, które kudłaci Litwini uprowadzali w niewolę.

Ostatecznie to bracia krzyżacy zagarnęli ziemie. Już dwa lata po nadaniu praw miejskich osadzie o nazwie Rastenburg bracia zakonni zaczęli wznosić warowny kościół pod wezwaniem św. Jerzego, otoczony murami.

Do budowy murów wykorzystywano kamienie, a do ciężkiej pracy przy murarce – mieszkańców Rastenburga.

Rastko całe dni spędzał, przyglądając się, jak powstają mury wielkiej świątyni. Podziwiał trud ojca, który wydobywał z pól wielkie kamienie. Ileż to pracy i potu kosztowało przeniesienie tych olbrzymich polnych głazów na miejsce budowy. Ale jaka satysfakcja, kiedy tworzyły później podmurówkę tej wielkiej budowli!

Starzy ludzie mówili, że wcześniej stał tu drewniany zamek. Niestety, podczas najazdów Litwinów został spalony. Ale podobno był tam ukryty wielki skarb, którego nikt dotąd nie odnalazł. Oj, rozpaliała ta historia wyobraźnię Rastka! Niejednej nocy zakradał się na budowę z kilofem i kopią, i szukał. Czasami te wyprawy nocne kończyły się kuksańcami ojca, a bywało, że i porządnym laniem.

Pewnego razu młodzieniec usłyszał niezwykłą nowinę. Otóż na plac budowy miał przybyć wielki komtur Werner von Orseln. Ogromne poruszenie zapanowało w mieście, choć mieszkańcy nie martwili się o gościnę, ponieważ żyzne gleby pozyskane w wyniku karczunku, obfitość zwierzyny i dostatek ryb pozwalały zapełnić stoły.

- To jest dla mnie szansa! – pomyślał Rastko – Muszę znaleźć skarb i spotkać wielkiego komtura. Oddam mu skarb i kto wie...? Nasza piękna świątynia zostanie wybudowana szybciej, a ja... może zostanie bratem zakonnym i kiedyś będę budował zamki... – marzył nasz bohater.

Kolejnej nocy, gdy młodzieniec kontynuował poszukiwania, uśmiechnęło się do niego szczęście. Otóż... znalazł w ziemi wielki kufer z dużym kluczem. Zajrzał do środka, a tam... drogie kamienie i klejnoty. Szybko zamknął skarb, klucz schował do portek i postanowił polecieć po tatową pomoc. Biegł, ile miał sił w swoich chudych nogach, przez kładkę na rzece Guber. Bose stopy zaplątały się w chaszczce na brzegu, portki spadły, a wraz nimi... w odmętach wody
zniknął
ciężki
klucz
do skrzyni. Szukał biedny Rastko zguby, koszulę naciągał na chude kolana i nic nie znalazł... Spłakany dotarł do chaty i opowiedział ojcu o przygodzie.

Rankiem wrócili na plac budowy, ale ani skrzyni, ani nawet dziury po skarbie w ziemi nie było.

Długo ludziska się śmiali z przygody Rastka. Niektórzy nie wierzyli, inni zaś dokuczali, że zgubił w rzece skarb razem z gaciami.

Kto wie, czy to prawda, czy bajanie starych ludzi. Może gdyby Rastko znalazł fortunę, to budowa kościoła św. Jerzego trwałaby nie 16 lat, ale znacznie krócej?

Autor: Aleksandra Trypucka (SP1 kl. 5c)

Opiekun: Mariusz Wąsik

Legenda o osadzie Rast i Enburgu

Przed wiekami, około 700 lat temu, w pruskiej osadzie Rast stała piękna drewniana strażnica. Została ona wybudowana przez mieszkańców tej osady. Znajdowała się na wzgórzu i była punktem obserwacyjnym całej okolicy. Chroniła mieszkańców przed napaściami Litwinów, którzy często niszczyli i okradali wioskę.

Pewnego razu bezpieczeństwo mieszkańców zostało zburzone również przez ogromnego niedźwiedzia. Zwierz ten straszył ludzi, zabijał inne zwierzęta i niszczył wszystkie uprawy. Brakowało im więc jedzenia i żyli w ciągłym strachu. Ludzie w rozpacz nie wiedzieli, co zrobić. Rwali sobie włosy z głowy i próbowali rozwiązać ten problem. Gdy nie mogli nic wymyślić, poszli po pomoc do mieszkającego niedaleko mędrca o imieniu Enburg. Ten inteligentny, bardzo charyzmatyczny człowiek zalecił im postawić mury obronne z dwiema bramami, które będą dodatkowo chroniły osadę przed niedźwiedziem i innymi wrogami. Co więcej, zaproponował, aby na murach namalowali piękną niedźwiedzicę, która swym urokiem przyciągnie spojrzenie wielkiego zwierza. Mieszkańcy zgodzili się na ten dziwny pomysł i chętnie pracowali przy budowie muru i jego ozdabianiu, bo wiedzieli, że robią to dla wspólnego dobra.

Pewnego pięknego dnia, gdy wszyscy mieszkańcy zakończyli już malowanie wspaniałego obrazu na murze, jeden z chłopów dostrzegł zbliżającego się niedźwiedzia. Podniósł alarm i ile sił mieli w nogach, wszyscy pobiegli do swoich domów, aby obserwować, co wydarzy się tym razem. Ku ich wielkiemu zdziwieniu, gdy niedźwiedź spostrzegł piękną niedźwiedzicę na murze, stanął jak zaczarowany i zaczął tańczyć przed jej wizerunkiem. Wywijał piruety, podskakiwał, machał łapami, dopóki się nie zmęczył. Wyglądało to bardzo dziwnie i komicznie. Mieszkańcy w swoich domach pękali

ze śmiechu, a strach przerodził się w wielką falę radości.

Po chwili odpoczynku tancerz poderwał się na równe nogi i, chcąc uściskać swoją wybrankę, z wielkim impetem przywalił w mur i zniszczył stojącą obok strażnicę. Następnie zachwiał się i upadł jak długi. Na nic mu się zdały zaloty i piękne tańce skierowane do wymalowanej niedźwiedzicy. Czuł się bardzo oszukany i zraniony. Rozzłoszczony podstępem osadników podniósł się i wbiegł wściekły do osady. Niszczył wszystko, co napotkał na swojej drodze. Rozrywał kury na strzępy, rozwałował wozy z sianem i burakami.

Sytuację tę zauważył Enburg i natychmiast postanowił zabić potwora, i tym samym uratować mieszkańców przed niedolą. Prędko więc pobiegł po swój miecz i jednym machnięciem odciął nim

niedźwiedziowi łapę. Skomlący i wyjący z bólu nieszczęśnik, ile tylko miał sił w łapach, uciekł do lasu i już nigdy nie wrócił do osady.

Po tych wszystkich wydarzeniach mieszkańcy postanowili, że w miejscu strażnicy zbudują zamek obronny, w którym Enburg wraz ze swoimi rycerzami będą mogli strzec ich wszystkich przed wrogami. Już nic nie będzie im groziło i będą czuli się bezpiecznie. Na cześć bohaterskiego Enburga osada Rast przyjęła prawa miejskie i została nazwana Rastenburgiem. Wszystkim żyło się w nim miło i przyjemnie, a do dziś w tym mieście możemy oglądać pozostałości po murze obronnym, na którym nie ma już co prawda wizerunku przepięknej niedźwiedzicy, która zdołała zauroczyć wielkiego niedźwiedzia, ale jest za to przepiękny zamek, który czeka na odwiedzających go turystów.

Autor: Izabela Ławrywianiec (SP1 kl. 6a)

Opiekun: Dorota Aronowska

Legenda o Rastku, co pokonał smoka

Dawno, dawno temu, jak głosi legenda, w pewnej pięknej krainie zamieszkałej przez jedno z plemion pruskich – Bartów, w osadzie zwanej Górna mieszkał mały chłopiec o imieniu Rastek.

Bardzo lubił patrzeć na wojowników ze swojej osady, podziwiał ich, gdy wracali z kolejnych zwycięskich bitew. Chciał być taki jak oni – odważny, dzielny, waleczny.

Niestety, nic mu nie wychodziło. Gdy starał się dostojnie przejść przez osadę i dobrze zaprezentować przed Radą Starszych, zahaczył o wystający z ziemi korzeń i runął na ziemię. Gdy na potańcówce postanowił w końcu zatańczyć z Maryną, która bardzo mu się podobała, powoli szedł do niej i wdepnął w krowie łajno, a smród rozszedł się po... i wszyscy uciekli od niego. Przykładów można by mnożyć mnóstwo, dość powiedzieć, że tam, gdzie pojawiał się Rastek, było wesoło.

Od pewnego czasu do osady Rastka docierały informacje, że w okolicy grasuje smok. Ludzie zaczęli się bać, bo podobno był wielki i niszczył wszystko, co stało mu na drodze. Wódz plemienia stracił już przez niego najdzielniejszych wojowników i nikt nie wiedział, jak można się go pozbyć. Postanowiono zatem udać się do babki, która umiała wróżyć z dymu ogniska, i prosić ją o pomoc. Stara kobieta powiedziała, że nie można pokonać smoka bronią, trzeba wykazać się poczuciem humoru. Było to zdumiewające i zastanawiające dla wszystkich, jednak babka nic więcej nie zobaczyła w swoich wizjach.

Wieść szybko rozeszła się po okolicznych osadach. Gdy dotarła do Górnej – od razu wytypowano Rastka do „walki” ze smokiem. Chłopiec bardzo się bał, ale zgodził się wyruszyć przeciwko smokowi. Wziął ze sobą kacze i kurze pióra, worek kasztanów i ciasto – specjalność ukochanej Maryny, które pachniało tak, że nikt nie mógł się oprzeć.

Wczesnym rankiem wyruszył do lasu przygotować zasadzkę. Wdrapał się na najwyższe drzewo, a na linie opuszczył ciasto. Zapach szybko rozszedł się po okolicy.

Nagle Rastek usłyszał głośnie kroki. Bał się, że smok go dojrzy i spali całe drzewo. Gdy zbliżył się już do ciasta, chłopak szybko zaczął zrzucać na niego pióra. Okazało się, że smok ma łaskotki i zaczął podskakiwać, i śmiać się w głos. Wtedy Rastek usunął wcześniej przygotowane zabezpieczenie, smok stracił równowagę i przewrócił się wprost na rozsypane kasztany. Kilka z nich wpadło mu do nosa, co zablokowało możliwość wypuszczenia ognia. Jednak nadal nie przestawał się donośnie śmiać. Odgłos ten sprowadził na miejsce oddział Rastka. Wojownicy przybyli w momencie,

gdy chłopak kończył krępować liną smoka. Wszyscy mu gratulowali odwagi, sprytu i pomysłu, a przede wszystkim poczucia humoru.

W nagrodę za pojmanie smoka i uwolnienie mieszkańców od niego Rastek otrzymał od wodza plemienia ziemię (dała ona początek rozrastającej się osadzie, którą z czasem nazwano Rastenburem). Ożenił się z ukochaną Maryną, a każdy, kto odwiedzał ich dom, zawsze miło spędzał czas

i chętnie później do nich wracał.

Autor: Karol Stefański (SP3 kl. 6a)

Opiekun: Bożena Kowalczyk-Pietkiewicz